DOI: http://dx.doi.org/10.12775/SE.2021.0008

Ewa Skorupa

Homo sapiens Stanisława Przybyszewskiego

Dylematy edytora

Geneza powieści

Historia powieści *Homo sapiens* może wydać się interesująca z kilku powodów: miejsca, w którym była pisana, obcego języka, w jakim tworzył polski pisarz, oraz obecnych w niej wątków autobiograficznych[1]. Trylogia ta, w której skład wchodzą tomy: *Na rozstaju*, *Po drodze*, *W malstromie*, pierwotnie ukazała się po niemiecku w latach 1895–1896[2], nad jej całością zaś Stanisław Przybyszewski pracował w Kongsvinger, w domu rodziców swojej pierwszej żony, Norweżki Dagny Juel, gdzie spędził kilkanaście miesięcy[3]. Właśnie tu uwolniony od trosk finansowych żył w całkowitej harmonii z otoczeniem i ze sobą[4]. Jego listy są świadectwem prawdziwego zadowolenia z weny artystycznej i ze spokoju, który mu zapewniła gościna u teścia i fascynujący swoją surowością krajobraz Norwegii[5]. W czerwcu 1894 roku wrażenia z pobytu w Kongsvinger relacjonował matce, zachwycając się widokiem z okna, z którego obserwował skaliste góry, czerwone domy Skandynawii i jeziora. Najważniejsze jednak refleksje dotyczyły stanu jego ducha:

> Tu jestem ogromnie szczęśliwy. Mam zupełny spokój, praca znakomicie mi od ręki idzie, romans mój [*Unterwegs* – E. S.] już prawie na ukończeniu, nigdy w życiu nie pracowałem z taką łatwością. Teraz dopiero poznałem, co to jest życie spokojne i zupełnie bez troski[6].

Uniwersytet Jagielloński, kontakt: ewa.skorupa@uj.edu.pl,
ORCID ID: 0000-0001-8645-1977

Sztuka Edycji 1/2021
ISSN 2084-7963 (print)
ISSN 2391-7903 (online)
s. 83–89

Jak podejrzewają badacze, pomysł cyklu zrodził się nieco później[7], początkowo bowiem Przybyszewski ekscytował się szybkim tempem, w jakim powstawało *Unterwegs* (polskie tłumaczenie: *Po drodze*). Z tego powodu kolejność pisania poszczególnych części nie odpowiadała zamierzonej później chronologii ich ogłaszania, gdyż w czerwcu 1894 roku został ukończony, a w następnym 1895 roku wydany jako pierwszy właśnie tom *Unterwegs*, który w trylogii był pomyślany jako drugi. Zanim jednak Wydawnictwo F. Fontane and Co. opublikowało dzieło, „der geniale Pole" musiał zadbać o poprawną wersję językową i dlatego przebywając jeszcze w Norwegii, korespondował ze swoim przyjacielem, Richardem Dehmlem, wybitnym poetą modernistycznym, którego gorąco prosił o lekturę powieści i jej korektę. Autor *Homo sapiens* tworzył wprawdzie wtedy po niemiecku, ale zdawał sobie sprawę ze swoich językowych ułomności. Na szczęście pisarz mógł zawsze liczyć na Dehmla jako „doskonałego stylistę"[8] swoich tekstów:

> Drogi Ryszardzie, nie zaznam spokoju, póki Ci nie prześlę mej powieści [mowa o tomie *Unterwegs* – E. S.]. Ty jesteś absolutnie w rzeczach sztuki moją najwyższą instancją, czuję to coraz bardziej. Natrafisz na braki językowe, których się bardzo wstydzę, a których obecnie usunąć nie mogę mimo najlepszych chęci, bo muszę się tego dopiero gruntownie nauczyć. Pochodzi to wyłącznie z języka polskiego, w którym ciągle jeszcze myślę. Moje główne błędy: 1) Nie rozumiem użycia rodzajnika określonego i nieokreślonego, bo w polskim nie mamy żadnego rodzajnika; 2) Nie wiem prawie nic o stosowaniu trybu łączącego, bo my zastępujemy go partykułami. Chcę to teraz w Berlinie gruntownie wystudiować. Nie możesz sobie wyobrazić, jak się na to cieszę, że wezmę parę godzin u Ciebie. Odczuwam brak w dziedzinie niesamodzielności językowej niezwykle boleśnie i zawstydzająco, ale na razie uspokajam się ze względu na bliską przyszłość. Czytaj szybko jeśli możesz, bo to będą moje pieniądze na podróż, i pisz mi, pisz, mój Drogi. Powieść ma nosić tytuł *Epizod*…[9]

Zwrócenie uwagi na nieocenioną pomoc językowo-stylistyczną Dehmla jest tu niezwykle ważne, gdyż – jak się okaże podczas przygotowywania wydania krytycznego powieści[10] – niemiecka wersja pierwodrukowa jest znacznie lepsza od polskich tłumaczeń.

Dwa następne tomy *Über Bord* (polskie tłumaczenie: *Na rozstaju*) i *Im Malstrom* (polskie tłumaczenie: *W malstromie*) pisarz ukończył już w lipcu 1895 roku i był z nich niezmiernie zadowolony[11], szczególnie że niebawem opublikowały je wydawnictwa niemieckie.

Po powrocie z Norwegii do Berlina w 1896 roku rozpoczyna się korespondencja Przybyszewskiego z Maciejem Szukiewiczem przebywającym wówczas w Krakowie. Z zachowanego listu autora *Wigilii* wynika, że to Szukiewicz nawiązał z nim kontakt, licząc najwyraźniej na literacką współpracę i możliwość popularyzowania jego dzieł na ziemiach polskich. W okresie swojej fascynacji „genialnym Polakiem" Szukiewicz wyrażał się o nim z najwyższym szacunkiem, uznając go za „indywidualność niezwykle oryginalną, potężną, ciekawą dla nas, bo na wskroś słowiańską", nazywał „ekstatykiem", „wizjonerem" i „wirtuozem duszy ludzkiej"[12]. Z odpowiedzi Przybyszewskiego warto wyłuskać natomiast cenne wyjaśnienia dotyczące wyboru języka, w jakim wówczas tworzył:

> Piszę po niemiecku, bo to język znany chyba w całej Europie, a ta garstka ludzi, która mnie czyta i rozumie, rozrzucona po całej Europie. […] Zresztą nie znalazłbym w Polsce nakładcy, a chociażbym znalazł, toby wszystko skonfiskowano. W Rosji wszystko zakazane, a w Austrii skonfiskowano niedawno cały nakład czasopisma „Zeit", bo się pojawiła krytyka o moich *Wigiliach*, której krytyk zacytował kilka charakterystycznych ustępów[13].

W podobnym duchu pisarz wypowiadał się o języku jako narzędziu artystycznym w 1897 roku w liście adresowanym do Alfreda Neumanna z Wiednia:

> Moja mowa ojczysta, którą ma się rozumieć władam znacznie lepiej niż niemiecką, jest polska. […] po niemiecku pisać zacząłem dlatego, że w mej ojczyźnie miałbym z początku zbyt szczupłą publiczność. Obecnie znalazłem w dorastającej młodzieży tak silne oparcie, że chyba niedługo pożegnam się z literaturą niemiecką […]. Niezwykle kocham mowę niemiecką, wszakże nie posiada ona tych wielkich plastycznych wartości, które ma mowa polska, lecz za to znacznie więcej nawarstwień kultury. Przy tym jest ona giętka, elastyczna, nagina się do każdego odczucia i sprawia mi to ciągle nową, wielką, piękną radość, gdy walczę z nią, mocuję się, polonizuję ją, tj. wywabiam z niej bajeczną wartość mej ojczystej mowy…[14]

Z typowym dla siebie brakiem skromności Przybyszewski starał się utwierdzić Neumanna w przekonaniu, że mowę niemiecką wzbogacił „pod wieloma względami, a mianowicie

przez intonację, dźwięk, układ zdań i ducha języka polskiego", w którym najczęściej myślał, „a który pod względem plastycznym jest o wiele bogatszy"[15] od niemieckiego. W korespondencji wysyłanej do Szukiewicza zapewniał, że niebawem po osiedleniu się na ziemiach rodzimych zacznie pisać po polsku[16]. To był właśnie moment, gdy Przybyszewski, mieszkając jeszcze w Niemczech, nosił się z zamiarem zainaugurowania swojej pracy literackiej w języku ojczystym. Z autobiografii wysłanej z Hiszpanii wiadomo nieco więcej o stosunkowo późnych, bo rozpoczętych przez pisarza dopiero w wieku dwunastu lat, początkach edukacji niemieckiego[17]. Wprawdzie zachowało się świadectwo podziwu Szukiewicza nad przydanym językowi niemieckiemu przez Przybyszewskiego charakterem, ale warto pamiętać, że był to okres, w którym poeta znajdował się pod wielkim urokiem „genialnego Polaka":

> Jakkolwiek Polak, włada językiem niemieckim przedziwnie. Odjął mu ciężkość niemieckiej prozy, nadał harmonią i taki rytm, że słusznie wyraził się o nim jeden z poetów niemieckich: „on zszopenizował nam nasz język"[18].

Istotny w świetle analizowanej tu powieści jest list z 1896 roku, w którym Przybyszewski objaśniał Szukiewiczowi historię świeżo napisanego dzieła *Homo sapiens*, przygotowując zapewne grunt pod polskie wydanie utworu. Dzięki tej notatce znane są dziś plany pisarza i koncepcja całości trylogii, a także jego negatywne nastawienie do fabuły, którą świadomie zastępował „analizą stanów duszy"[19]. Majowa korespondencja z 1897 roku, skierowana tym razem do Adolfa Nowaczyńskiego, świadczy z kolei o tym, że pisarz nosił się z zamiarem powierzenia mu tłumaczenia swoich dzieł na język ojczysty:

> Oczywiście daję Panu *carte blanche* na wszystko, co Pan tylko zechce tłumaczyć. To mi tylko gorącą radość sprawi, że będę mógł siebie samego w polskim języku czytać. Jest w tym wiele, wiele smutnej tragikomedii, że Polaka trzeba na polski język tłumaczyć, by go zrobić polskiej publiczności dostępnym, no – trudno. Jak się dorobię i nie będę potrzebował ciężko na chleb zarabiać, będę pisał po polsku, tymczasem nie mogę[20].

W rezultacie pierwszą polską edycję powieści opublikowała „Księgarnia Polska" we Lwowie w 1901 roku[21]. Nowy właściciel wydawnictwa, Bernard Połoniecki, zasłużył się bezsprzecznie jako popularyzator twórczości Przybyszewskiego z okresu niemieckiego. Współpraca z pisarzem nie należała jednak do łatwych, gdyż zgodnie ze wspomnieniami Ludwika Fiszera trudno było skłonić autora *Homo sapiens* do dotrzymywania podjętych zobowiązań. Plotka niesie, że księgarz zamykał Przybyszewskiego w pokoju z butelką koniaku, aby mieć gwarancję, że faktycznie wywiąże się on z danych obietnic[22]. Z ustaleń Anny Lubińskiej wynika natomiast, że „stosunki między nim [wydawcą] a Przybyszewskim znacznie wykraczały poza oficjalne kontakty zawodowe"[23]. Gdy autor *Homo sapiens* przeniósł się z Krakowa do Lwowa, Połoniecki zatroszczył się o niego, zapewnił mu mieszkanie i systematycznie wypłacał niewielkie honoraria, które pisarzowi pozwalały na skromne życie[24]. Do tej pory pozostaje jednak tajemnicą, kto był tłumaczem trylogii, zwłaszcza że jakość translacji budzi duże zastrzeżenia wśród badaczy i krytyków. Podejrzewa się wprawdzie, że był nim Przybyszewski, ale nie ma na to dowodów. Zachowała się jedynie kąśliwa, ale być może prawdziwa opinia Tadeusza Boya-Żeleńskiego dotycząca powstawania polskich wersji jego powieści pisanych pierwotnie po niemiecku:

Do tej pory pozostaje jednak tajemnicą, kto był tłumaczem trylogii

> Na stole w saloniku stała flaszka wódki, obok leżała książka niemiecka i czysty papier. Ten i ów z młodych łazików pociągał z flaszki i tłumaczył kilka stronic, potem luzował go inny; gdy brakło pomocników, a czas naglił, zasiadał do stolika sam Przybyszewski[25].

Dwadzieścia dwa lata później, w 1923 roku, drugą i ostatnią edycję *Homo sapiens*, nie tylko za życia autora, ale i w historii polskiego ruchu edytorskiego, równie niedbałą językowo, co poprzednia, ogłosił w ramach *Wydania zbiorowego dzieł Stanisława Przybyszewskiego* „Lektor", Literacki Instytut Wydawniczy, założony przez Stanisława Rogalę Lewickiego we Lwowie, który zamierzał popularyzować twórczość najwybitniejszych pisarzy[26]. Korespondencja wymieniana między Przybyszewskim i Lewickim świadczy o ich ścisłej współpracy[27], a nawet o istotnym wpływie pisarza na kształt profilu wydawniczego „Lektora" w jego pierwszej fazie działalności. Nie sposób jednak nie wspomnieć o towarzyszącej Instytutowi atmosferze skandalu, której powodem był nazbyt odważny dobór tytułów dzieł przeznaczonych do druku, uznawanych przez kręgi bardziej tradycyjne za tytuły pornograficzne. Listy pisarza przekonują też o tym, że w 1919 roku to on zaproponował Lewickiemu zbiorowe wydanie swoich utworów[28].

Od tej pory, czyli od 1923 roku, już nigdy w całości trylogia ta nie została opublikowana w języku polskim. Zaledwie niewielkie fragmenty *W malstromie* (rozdział czwarty, s. 117–139, w opracowaniu Romana Taborskiego) ogłoszono w wyborze pism Przybyszewskiego z 1966 roku (seria I BN, nr 190) oraz w 2006 roku (Stanisław Przybyszewski, *Wybór pism*, opracował Roman Taborski, Wrocław).

Warto przypomnieć negatywne uwagi krytyków współczesnych Przybyszewskiemu dotyczące zatrważająco złej translacji utworu z języka niemieckiego zamieszczane w bieżących recenzjach prasowych. Maria Komornicka odważyła się wypowiedzieć na głos to, co również dzisiaj zdumiewa, a nawet zniechęca do lektury *Homo sapiens*: „Nieskończoną krzywdę wyrządziło powieści tłumaczenie wprost bezwstydne”[29]. W istocie dzieło, które nie powstawało w języku ojczystym Przybyszewskiego, poprawiane językowo i stylistycznie przez Richarda Dehmla, jest do dzisiaj lepsze w niemieckim pierwodruku od polskiej wersji. Tu Komornicka stanowiła dwugłos z Piotrem Chmielowskim, który też nie wahał się napisać: „Polszczyzna […], co do gramatyki, jak co do stylu, mocno jest zeszpecona obcymi naleciałościami i grubymi błędami”[30].

Nowa edycja *Homo sapiens*

Przygotowywane po niemal stu latach nowe wydanie powieści (po raz pierwszy krytyczne) stanowi wyzwanie dla edytora, gdyż nie jest ono oparte na niemieckim pierwodruku, lecz na polskich wadliwych językowo przekazach. Istniejące do tej pory wskazówki na temat sztuki edycji nie dopuszczają poprawiania błędów gramatycznych, składniowych, frazeologicznych i innych omyłek w konstrukcji zdań, co jest niemal równoznaczne z opublikowaniem następnej niedoskonałej wersji dzieła. Nie oznacza to oczywiście ignorowania potknięć, jednak opatrzenie każdego z nich komentarzem jest zaledwie środkiem interwencyjnym, zapisującym uważną lekturę edytora, któremu nie wolno korygować bez wyraźnej przyczyny i podania źródeł błędów w tekście głównym. Warto w tym momencie zanalizować różnego rodzaju kuriozalne pomysły translatorskie, gdyż na użytek nowej edycji przeprowadzono porównanie obu wersji językowych. Okazało się, że polska wersja nie jest dokładnym tłumaczeniem oryginału niemieckiego. Zdarza się, że niektóre fragmenty z niemieckiego pierwodruku zostały opuszczone, w innych przypadkach translacja nie uwzględniała związków frazeologicznych, przez co literalny przekład okazywał się błędny i niezrozumiały dla polskiego czytelnika. W tomie *Na rozstaju*, którego ostatnie wydanie „Lektora” z 1923 roku wybrano za podstawę edycji[31] i porównano z pierwodrukiem niemieckim *Über Bord* Hugo Storma z 1896 roku[32], zauważono niewolniczą translację związków frazeologicznych, nieuwzględniającą właściwości danego języka. Ona właśnie była przyczyną rażących błędów gramatycznych, które zniekształcały sens przekazu, a przecież najważniejszym zadaniem było w tym przypadku stworzenie takiego zamiennika w polskim języku, aby w pełni odpowiadał pod względem komunikacyjno-semantycznym oryginałowi (pierwotnemu przekazowi). Istotne podczas przekładu stałych związków wyrazowych jest odkodowanie ich właściwego znaczenia. Tutaj niestety tłumacz o to nie zadbał.

Przykładem takiego pozbawionego wyczucia przekładu jest choćby zdanie: „temu taniec Izy podrywa nerki”, które po niemiecku zawierało zwrot idiomatyczny: „etwas geht jemandem an die Nieren”, oznaczający, że coś kogoś dotyka emocjonalnie, przygnębia, obciąża. Zatem zdanie z pierwodruku niemieckiego „Dem geht Isas Tanz an die Nieren” mogłoby w polskiej wersji brzmieć „Taniec Izy go przygnębia” lub „taniec Izy go dotyka”. Wówczas zostałby oddany sens przekazu, gdyż – jak wiadomo – „większość frazeologizmów nie ma w języku docelowym odpowiedników zbudowanych z analogicznych elementów, wręcz przeciwnie – idiomy stanowią ekwiwalenty jako całość”[33]. Przykładem innej, ale też skrajnej niechlujności translatorskiej jest pytanie z rozdziału dziewiątego: „Wieviel kostet Fünfminutenfleisch pro Pfund?”, które powinno zostać przetłumaczone następująco: „Ile kosztuje funt steku?”, a nie zaś: „Ile kosztuje funt mięsa na pięć minut?”. „Fünfminutenfleisch” to bowiem termin kulinarny, oznaczający rodzaj mięsa błyskawicznie przyrządzanego, które wymaga zaledwie pięciu minut smażenia. Propozycja tłumacza, który literalnie przełożył frazę niemiecką, świadczy o jego niefrasobliwości i mechanicznej translacji bez zrozumienia sensu. Pytanie „Ile kosztuje funt mięsa na pięć minut?” skłoniło mnie najpierw do prób weryfikacji hipotezy, że państwo niemieckie cierpiało wówczas na zapaść gospodarczą, a potem, gdy ona okazała się niesłuszna, do przekonania o artystycznym zabiegu Przybyszewskiego, który w ten sposób chciał pokazać delirium bohatera wypowiadającego w stanie upojenia alkoholowego rzeczy nierozumne. Pomocny w rozwikłaniu zagadki okazał się dopiero pierwodruk niemiecki. W tomie *Na rozstaju* znajdują się również przykłady dosłownego przełożenia fraz niemieckich bez uwzględniania gramatycznych połączeń międzywyrazowych, jak choćby w zdaniu: „Coś nurtowało w nim [!] przez cały wieczór”, zamiast „Coś go nurtowało przez cały wieczór”, które w oryginale brzmiało:

„Es arbeitete Etwas in ihm schon den ganzen Abend". Podobny błąd powstał przy przełożeniu prostego pytania: „Wie meinen Sie das?", które zapisano jako: „Jak pan to myśli?", zamiast „Co ma pan na myśli?" lub „Co pan myśli?". Jeszcze innego rodzaju inwencją wykazał się tłumacz, gdy zwyczajne stwierdzenie: „Oh, er wird wohl wieder seine Laune haben…" („O, z pewnością znowu miał zły humor"), przekształcił w coś dużo mniej zrozumiałego: „Pewno go psie muchy opadły…". Najwyraźniej próbował stworzyć nowy zwrot frazeologiczny, który można przyrównać do wyrażenia następującego: „mucha usiadła komuś na nosie", „mieć muchy w nosie", czyli mieć zły humor, być niezadowolonym, co by wprawdzie oddawało zamysł autorski, ale nie stanowiło zakorzenionego w języku polskim powiedzenia. Jak twierdzi Jan Tokarski: „Chcąc poprawnie posługiwać się frazeologizmami, musimy nie tylko znać ich strukturę formalną i semantyczną, lecz także zapamiętać ich utrwalone w społecznej świadomości konteksty, czyli ich okolice leksykalne"[34].

Dużo więcej przykładów nieprawidłowych translacji zwrotów idiomatycznych odnalazłam podczas porównywania tomu *Po drodze* z pierwodrukiem niemieckim *Unterwegs* (F. Fontane & Co) z 1895 roku[35]; tu także wielokrotnie sens wypowiedzi został zniekształcony, a niekiedy nawet stawał się całkowicie niezrozumiały. Zwrot frazeologiczny: „jemandem in den Weg laufen", który oznacza: „spotkać kogoś przypadkowo", przełożono jako: „ona mu drogę zabiegła", podobnie postąpiono z idiomem: „sie hängte sich wie eine Klette an mich an" (odpowiada on polskiemu zwrotowi: „przyczepiła się jak rzep psiego ogona"), który przetłumaczono jako: „ta kobieta przyczepiła się do mnie jak pokrzywa". Ostatni przykład pokazuje możliwość przekładalności, kiedy ekwiwalent frazeologiczny nie występuje. Wtedy należałoby zastosować frazeologizm, którego znaczenie jest możliwie bliskie frazeologizmowi języka oryginału. Tak się jednak nie stało. Wytłumaczenie tego zjawiska znalazło się w komentarzu edytorskim. Inna ekscentryczna propozycja translatorska dotyczyła idiomu: „Kein Gewicht darauf legen" (w zdaniu pierwodrukowym: „Sie brauche kein Gewicht darauf zu legen"), który przełożono w tekście następująco: „Nie bierz pani tego na złotą wagę", mimo że powinno być: „nie powinna pani do tego przywiązywać wagi". W ostatnim tomie – *W malstromie*[36], który także został zestawiony z pierwodrukiem niemieckim *Im Malstrom* Hugo Storma z 1895 roku[37], można również wykazać wadliwą translację idiomów niemieckich lub błędy gramatyczne wynikające z nieprawidłowego połączenia przyimków z rzeczownikami, np. w rozdziale trzecim w pierwodruku niemieckim pojawia się zdanie: „ich habe Angst vor diesem fremden Menschen", które zostało przetłumaczone jako: „lękam się przed tym obcym człowiekiem", zamiast „lękam się tego obcego człowieka". Jednak takich przypadków jest tu niewiele.

Wielokrotnie zdarza się, że jedno z polskich tłumaczeń lub nawet obie translacje zawierają błędy, raz gramatyczne, innym razem leksykalne, jak m.in. w poniższych przykładach: „ale czuł się mimo to szczęście dziwnie przygnębionym" (HS.NR2)[38], „ale czuł się pomimo tego szczęścia dziwnie pognębionym" (HS.NR1), „Otrząsł się nagle" (HS.NR2). Niekiedy oba wydania zawierają te same błędy wynikające ze stosowania niemieckich konstrukcji językowych: „Co ja dla pana czuję" zamiast „Co ja do pana czuję", „mam wstręt przed tobą" zamiast „mam wstręt do ciebie". Zdarzały się też oczywiste błędy gramatyczne, które wystąpiły w pierwodruku polskim i w następnej polskiej edycji: „jeżeli ją pragnął" zamiast „jeżeli jej pragnął", „milion razy lepszy taki początek, jak ten, który zainaugurowało barbarzyństwo" zamiast „milion razy lepszy taki początek, od tego, który zainaugurowało barbarzyństwo".

Nierozstrzygnięte dylematy

Kuriozalne translacje idiomów zniekształcające sens przekazu, błędy gramatyczne i składniowe, które tu stanowiły przedmiot rozważań, zachęcają do dyskusji, głębszego namysłu oraz do zaproponowania nowych rozwiązań edytorskich. Edytorstwo podlega bowiem nieustannemu rozwojowi, nie jest sztuką skostniałą, dlatego warto zastanowić się nad nowymi wydaniami krytycznymi zwłaszcza w przypadku, gdy pierwodruk był ogłaszany najpierw w obcym języku i dopiero później przekładany na język polski. Czy faktycznie należy się kurczowo trzymać dotychczasowych ustaleń i utrwalać wadliwe konstrukcje zdaniowe przejęte z innego języka, objaśniając je wyłącznie w komentarzach? Czy nie należałoby dopuścić edytorskiej korekty w tekście głównym, komentarz poświęcić natomiast na wytłumaczenie genezy błędów? Nawet przecież wydania krytyczne czytają odbiorcy spoza kręgów specjalistycznych. I tacy, niekoniecznie i nie zawsze, zagłębiają się w lekturę komentarzy edytorskich. Oczywiście można zaproponować przygotowanie w przyszłości nowej translacji pierwodruku niemieckiego *Homo sapiens*, ale jak należy wtedy traktować polskie wydania? Jak pogodzić obowiązujące dziś instrukcje edytorskie z potrzebą zadbania o satysfakcję czytelnika, który nie powinien być narażony na lekturę wadliwych konstrukcji zdaniowych, zwłaszcza wtedy,

gdy jest ich w nadmiarze? Są to dylematy, które nie zostały rozstrzygnięte w trakcie przygotowywania nowego wydania powieści Przybyszewskiego, bo poprawienie miejsc uznanych za zniekształcone wskutek wadliwej translacji niektórzy badacze mogliby uznać za nadmierną, szkodliwą i nieuprawnioną interwencję w tekst utworu zaaprobowanego do druku przez autora. A że został zaaprobowany, nie ulega wątpliwości; wiadomo nawet, że Przybyszewski zainicjował wydanie zbiorowe swoich dzieł ogłaszanych przez „Lektora" w 1923 roku. Przekonujące w tym świetle są argumenty Marii Prussak, która uważa, że:

> Dzieło literackie zwykle powstaje we współpracy różnych podmiotów – od czytających przyjaciół, przez redaktorów wydawniczych, po komentarze recenzentów i nacisk opinii społecznej. Wszystkie te podmioty mogą sugerować autorowi zmiany, które później za jego zgodą są wprowadzane do tekstu. Wiele z nich akceptuje, uznając, że poprawka tworzy lepszą wersję, inne akceptuje, nie zamierzając prowokować opinii publicznej. Czasem coś usuwa lub dodaje, uwzględniając zmieniającą się sytuację społeczną albo biorąc pod uwagę wrażliwość czytelników. Edytor nie ma prawa odwracać tego procesu i zakładać, iż autor sprzeniewierzył się własnej intencji, skoro podpisał się pod swoim tekstem i w ten sposób go zatwierdził[39].

Zapewne już na zawsze nierozwiązaną zagadką pozostanie aprobata Przybyszewskiego dla polskiego tekstu, który w pierwotnej wersji niemieckiej poddał z pokorą korekcie i stylizacji językowej Dehmla, wyznając mu własną nieporadność wynikającą z myślenia w języku ojczystym. Miał przecież teraz szansę na stworzenie poprawnego językowo dzieła, tym razem bez uciekania się do pomocy innych. Zastanawia zaakceptowanie przez pisarza licznych błędów wynikających z wybrakowanego przekładu związków frazeologicznych, wyrażenie zgody na wadliwe konstrukcje zdaniowe, błędy stylistyczne, składniowe i gramatyczne. Trudno uwierzyć, że to Przybyszewski był tłumaczem własnego tekstu. Mieszkając długo w Niemczech, studiując tam, tworząc w tym języku, nie mógł chyba nie rozumieć stosunkowo popularnych idiomów niemieckich i nie znać ich polskich odpowiedników. Dlatego sprawa autorstwa przekładu pozostaje nadal otwarta.

Na koniec wypada stwierdzić, że edytor nigdy nie jest do końca przekonany o słuszności podejmowanych rozstrzygnięć. Tak właśnie jest w przypadku *Homo sapiens*, trylogii, która mimo wielu zastrzeżeń z powodu językowych niedoskonałości została przygotowana przeze mnie zgodnie z obowiązującą dziś sztuką edytorską. Idąc za sugestią Marii Prussak, porzuciłam więc myśl o opublikowaniu wersji najlepszej, gdyż taka jest utopią[40].

Key Words: Stanisław Przybyszewski, *Homo sapiens*, translation, idioms, critical edition

Abstract: The article concerns the dilemmas of an editor publishing, after almost 100 years, Stanisław Przybyszewski's novel *Homo sapiens*, which was originally published in German. The subject of the analysis are peculiar translations distorting the sense of the message and grammatical, lexical and syntactical errors. Examples of literal translations of idioms from German encourage the reader to suggest new editorial solutions.

[1] Aluzje autobiograficzne nie są przedmiotem badań w tym artykule. Najważniejszy jest tu bowiem aspekt językowy.

[2] Najpierw w 1895 roku opublikowano tom drugi: *Unterwegs* (pol. *Po drodze*), następnie w tym samym roku tom trzeci: *Im Malstrom* (pol. *W malstromie*) i dopiero na końcu tom pierwszy trylogii: *Über Bord* (pol. *Na rozstaju*).

[3] Pisarz przebywał w Norwegii w latach 1894–1896, skąd okresowo, w lutym, kwietniu i we wrześniu, wyjeżdżał w 1895 roku do Berlina; S. Przybyszewski, *Listy*, t. 1: *1879–1906*, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński, Warszawa 1937, s. 91–112.

[4] G. Klim, *Stanislaw Przybyszewski. Leben, Werk und Weltanschauung im Rahmen der deutschen Literatur der Jahrhundertwende. Biographie*, Padeborn 1992, s. 83.

[5] S. Przybyszewski, List do Richarda Dehmla z 10 lipca 1894 roku, w: idem, *Listy*, t. 1, s. 92; idem, List do Teodora Teoplitza z 27 lipca 1894 roku, w: ibidem, s. 95.

[6] Idem, List do matki z 5 czerwca z 1894 roku, w: ibidem, s. 91.

[7] G. Klim, op. cit., s. 85. Zwróciła też na to uwagę G. Matuszek, *Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny. Eseje i proza – próba monografii*, Kraków 2008, s. 234.

[8] Określenie Stanisława Helsztyńskiego; S. Przybyszewski, *Listy*, t. 1, przypis 6, s. 80.

[9] Idem, List do Ryszarda Dehmla pisany między 10 a 27 lipca 1894 roku, w: ibidem, s. 93. Helsztyński spolszcza imiona obce, które podaję w tekście głównym w brzmieniu oryginalnym.

[10] Wydanie *Homo sapiens* jest przygotowywane w ramach projektu „Edycja krytyczna dzieł Stanisława Przybyszewskiego – serie A i B (utwory literackie)", umowa nr 0133/NPRH6/H11/85/2018, realizowanego ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pod kierownictwem prof. dr hab. Gabrieli Matuszek-Stec.

[11] S. Przybyszewski, List do Franciszka Servaesa z 28 czerwca 1895 roku, w: idem, *Listy*, t. 1, s. 102; idem, List do Franciszka Servaesa z lipca 1895 roku, w: ibidem, s. 103.

[12] M. Szukiewicz, *Stanisław Przybyszewski (Próbka sylwetki literackiej)*, w: idem, *Wspomnienia*, opracował i wstępem opatrzył T. Linkner, Gdańsk 2007, s. 179. Tekst ten pierwotnie został wydrukowany w „Dzienniku Krakowskim" w 1897 roku.

[13] S. Przybyszewski, List do Macieja Szukiewicza z 7 maja 1896 roku, w: idem, *Listy*, t. 1, s. 117.

[14] Idem, List do Alfreda Neumanna z 1897 roku (niedatowany, roczne datowanie autorstwa wydawcy listów), w: ibidem, s. 174–175.

[15] Ibidem, s. 172.

[16] „Myślę w czterech językach i strach mnie bierze, że przyjdzie czas, kiedy nad żadnym nie będę mógł panować"; S. Przybyszewski, List do Macieja Szukiewicza z 22 maja 1897 roku, w: ibidem, s. 156.

[17] „Pierwsze słowo niemieckie usłyszałem, mając dwanaście lat"; idem, List do Macieja Szukiewicza z kwietnia 1898 roku, w: ibidem, s. 187.

[18] M. Szukiewicz, op. cit., s. 196.

[19] S. Przybyszewski, List do Macieja Szukiewicza z 17 czerwca 1896 roku, w: idem, *Listy*, t. 1, s. 123: „*Unterwegs*, *Im Malstrom* i trzecia powieść, która dopiero wyjdzie, stanowią trylogią pod ogólnym tytułem: *Homo sapiens*. Trzecia powieść, która jeszcze z druku nie wyszła: *Über Bord* stanowi właściwie pierwszą część. Z przyczyn ode mnie niezależnych pierwsza część wyjdzie na końcu. No trudno! Zresztą każda powieść jest sama dla siebie odrębną całością, a więc się świat chyba nie zapadnie, chociaż to krytyce się wcale nie podoba. Za-

pominają ci ludzie zupełnie, że dla mnie treść jest zupełnie surogatem i tylko analiza pewnych stanów duszy mnie interesuje".

[20] Idem, List do Adolfa Nowaczyńskiego z 7 maja 1897 roku, w: ibidem, s. 150.

[21] Zob. https://polona.pl/item/na-rozstaju-powiesc,MTMwMjkyNA/0/#item (dostęp: 11.05.2020).

[22] L. Fiszer, *Wspomnienia starego księgarza*, Warszawa 1959, s. 155.

[23] A. Lubińska, *Stanisława Przybyszewskiego kontakty z polskimi wydawcami*, „Studia o Książce i Informacji" 2017, vol. 36, s. 127.

[24] Ibidem, s. 127–128.

[25] T. Boy-Żeleński, *Pisma*, t. 3: *Ludzie żywi*, Warszawa 1956, s. 34.

[26] J. Sowiński, *Instytut Wydawniczy „Lektor" we Lwowie (1917–1928). Profil wydawniczy i forma typograficzna wydawnictw*, „Ze Skarbca Kultury" 1991, t. 36, z. 51, s. 171–188.

[27] S. Przybyszewski, List do Stanisława Lewickiego z czerwca 1917 roku, w: idem, *Listy*, t. 2: *1906–1917*, zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński, Warszawa 1938, s. 730.

[28] Idem, List do Stanisława Lewickiego z 1 października 1918 roku, w: idem, *Listy*, t. 3: *1918–1927*, zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński, Wrocław 1954, s. 102.

[29] Włast [M. Komornicka], *Kronika miesięczna. Powieść. „Homo sapiens". „Na rozstaju"*, „Chimera" 1902, z. 14, s. 349.

[30] P. Chmielowski, *„Homo sapiens" S. Przybyszewskiego*, „Kurier Codzienny" 1902, nr 57, s. 2.

[31] S. Przybyszewski, *Homo sapiens. Na rozstaju*, Oddział Warszawski Instytutu Literackiego „Lektor", Warszawa [i in.] 1923 – podstawa edycji.

[32] Idem, *Homo sapiens. Über Bord*, Hugo Storm (Geschäftsstelle des Vereins für Deutsches Schriftthum), Berlin [1896] – pierwodruk niemiecki.

[33] K. Lipiński, *Vademecum tłumacza*, Kraków 2000, s. 93.

[34] J. Tokarski, *Łączliwość wyrazów a ich polisemia. (Z zagadnień „ekologii leksykalnej")*, „Prace Filologiczne" 1969, z. 19, s. 239.

[35] S. Przybyszewski, *Homo sapiens. Unterwegs*, F. Fontane & Co, Berlin [1895] – pierwodruk niemiecki.

[36] Idem, *Homo sapiens. W malstromie*, Oddział Warszawski Instytutu Literackiego „Lektor", Warszawa [i in.] 1923 – podstawa edycji.

[37] Idem, *Homo sapiens. Im Malstrom*, Hugo Storm (Geschäftsstelle des Vereins für Deutsches Schriftthum), Berlin [1895] – pierwodruk niemiecki.

[38] Podaję tu przykłady z pierwszej części *Homo sapiens. Na rozstaju*, Lwów 1901, oznaczonej jako HS.NR1, oraz z *Homo sapiens. Na rozstaju*, Warszawa 1923, oznaczonej jako HS.NR2.

[39] M. Prussak, *Zmierzch edycji krytycznych?*, „Pamiętnik Literacki" 2020, z. 4, s. 34.

[40] Ibidem, s. 36.